

Wojciech Bęben

Tańczący kanibale

Wyspiarze Cieśniny Torresa



Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

Wojciech Bęben

Tańczący kanibale

Wyspiarze Cieśniny Torresa

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
Gdańsk 2015

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
CZĘŚĆ I. WIADOMOŚCI OGÓLNE	11
Ramy geograficzne	11
Wyspiarze z perspektywy encyklopedycznej	13
Języki	14
Historia	19
CZĘŚĆ II. KULTURA ETNICZNA	43
Żeglarze, wojownicy i tancerze	45
Magia, śmierć i odrodzenie	52
Kultura materialna	60
CZĘŚĆ III. MIEJSCA	83
Wyspy Północne	84
Wyspy Zachodnie	121
Wyspy Południowe	156
Wyspy Środkowe	182
Wyspy Wschodnie	209
EPILOG	247
BIBLIOGRAFIA	257
ANEKS	261

WSTĘP

Z ludem Wysp Cieśniny Torresa stykałem się kilkakrotnie – najpierw w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. jako misjonarz i badacz, potem – już na krócej – po 2000 r. Ta niewielka liczebnie społeczność, rozrzucona na dziesiątkach niewielkich koralowych wysepek między północnym wybrzeżem Australii a południowym brzegiem Nowej Gwinei, od razu wzbudziła moje zainteresowanie, co więcej, moją gorącą sympatię. Zawsze, właściwie odruchowo, reagowałem w ten sposób na ludzi związanych z morzem i morze kochających – a Wyspiarze są pod tymi względami prawdziwym ludem morza. Widać to, choćby pobieżnie ich porównując z pobratymcami z kontynentalnej Australii – Aborygenami, którzy nie potrafią cieszyć się życiem. Domy aborygeńskie są smutne, często panuje w nich alkoholizm i różnego rodzaju patologie. Oni sami tłumaczą ten stan rzeczy „pokoleniami krzywd i dyskryminacji” doznanymi od białych. To prawda, są potomkami prawowitych właścicieli ziemi, z której usunęli ich silniejsi europejczy przybysze.

Chociaż Wyspiarze też byli dyskryminowani, wywłaszczani, a nawet eksterminowani, to jednak nie rozpamiętują gorzkiej przeszłości. Dziwią się nawet Aborygenom, że ci tracą czas na smutek. „Myśmy też ziemię stracili – powiadają – ale nie płaczemy z tego powodu”.

Bogiem a prawdą nawet powodu do płaczu już nie ma. Wyspiarze, wiedzeni chwalebnym przykładem rodaka Eddiego Mabo, który jako pierwszy rodowity obywatel Australii skutecznie upomniał się o prawa do własnej ziemi, „odwojowali” już na białych – legalnie, za pomocą prawa – jeśli nie wszystkie to olbrzymią większość odebranych im ziem i wód. Można dziś powiedzieć, że są prawdziwymi panami na swoim. Jednak tak by nie było, gdyby nie typowo wyspiarski optymizm i wiara w zwycięstwo – coś, czego nie ma przeciętny Aborygen. Dlatego pod względem obywatelskich wolności Wyspiarze są dziś daleko przed Aborygenami.

Wyspiarze mają poczucie humoru nawet wtedy, gdy przychodzi im śmiać się z rzeczy poważnych i bolesnych, na przykład z własnej historii. „Biali? – powiedział mi kiedyś jeden z nich – owszem, zajęli nam ziemię, ale my ich za to pozjadaliśmy”. Białą człowieka nie jest dla nich problemem, bo nie traktują go jako kogoś lepszego.

Życie na wesoło – tak można streścić egzystencję typowego mieszkańca Wysp. Gdy zbierze się dwóch albo trzech, od razu zaczynają się śmiechy i zabawa. Kiedy Wyspiarze tańczą, drży ziemia. Jeśli w poczekalni któregoś z australijskich lotnisk widzę Aborygena, ten zazwyczaj podróżuje samotnie. Wyspiarzy zawsze żegnają

całe rodziny, wypełniając poczekalnię gwarem i tobołami, a gdy w samolocie usiądą razem, od razu zaczynają śpiewać – i to na trzeźwo...

Christine Anu, znana także poza granicami Australii wyspiarska wokalistka, powiedziała mi kiedyś, że u siebie, na Wyspach, nigdy nie była uważana za kogoś wyjątkowego, za celebrytkę. Jest jedną z nich, nawet gdy stała się gwiazdą w Sydney. A śpiewa – po prostu – z radości. Nie dla kariery. „Co daje ci tę radość?” – spytałam kiedyś Christine. „Radość to być na Wyspach” – odpowiedziała bez wahania tą prostolinijną dziewczyną.

Pobyty na Wyspach Cieśniny Torresa uświadomił mi, że samorząd, który Wyspiarze uzyskali na fali emancypacji lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, wcale nie wzmocnił, co właśnie zdeintegrował ich wspólnotę. Po spektakularnym zwycięstwie Mabo również inni jego rodacy zaczęli walczyć „o ziemię i równouprawnienie”. I nawet nie zauważyli, że była to walka o coś, co należało do nich od zawsze. Tytuły własności, udział w lokalnych władzach – to w istocie papierowe przywileje, z których nie potrafią, a raczej nie chcą korzystać. Naprawdę liczy się dla nich słońce, plaża, ciepłe morze i zielone, pełne owoców gaje za laguną. Rafy, które zawsze dawały im obfitość pożywienia. Pod tym względem są tacy sami jak ich przodkowie. Może tylko trochę bardziej serio. Zupełnie niepotrzebnie.

Jeden z badaczy powiedział o nich, że ci ludzie mogą wytańczyć swoją kulturę, więc nie mają potrzeby jej opowiadać. Nie mają potrzeby definiowania swojej narodowości, gdyż ich tożsamością jest – jak powiedziała mi Christine Anu – poczucie bycia na Wyspach. Wyspiarskość.

Prawie wszystkie Wyspy mają po dwie nazwy: rodowitą i angielską. Z reguły jedna drugiej nawet nie przypomina. W niniejszej książce konsekwentnie podaję nazwy miejscowe, czasem przypominając ich anglosaskie wersje. Tylko wyjątkowo posługuję się nazwami angielskimi, na przykład o głównym osiedlu Wysp Cieśniny piszę Thursday Island. Natomiast nazwy wysp i miejscowości przyjąłem za oficjalną angielską transkrypcją. Oba języki Wysp – *kala lagaw ya*, *meriam mir* – nie dorobiły się jeszcze jednolitej pisowni nazw geograficznych. Niektórzy autorzy, jak chociażby Steve Mullins, proponują własną pisownię, z reguły uproszczoną w stosunku do oficjalnej, jednak jak dotąd żadna z tych propozycji nie zyskała szerokiego uznania.

W niniejszej książce termin „Wyspy” jest zawsze synonimem Wysp Cieśniny Torresa, a „Wyspiarze” ich mieszkańców. Jeśli napisałem „wyspy” czy „wyspiarze” małą literą, wiadomo, że chodzi o nazwę pospolitą. Podobnie gdy piszę „Cieśnina” – to mam na myśli Cieśninę Torresa, a „cieśnina”, gdy jakąkolwiek inną.

Wyspiarzy odróżniam od Aborygenów, chociaż według części australijskiej opinii należy ich zaliczać do tej samej kategorii ludności. Kultura i mentalność Wyspiarzy jest jednak na tyle odmienna od kultury i mentalności aborygeńskiej, o czym wspominałem wyżej, że rozróżnienie to wprowadzam w książce bez wahania i konsekwentnie. Zresztą sami Wyspiarze za Aborygenów nigdy się nie uważali i nie uważają do dzisiaj.

Książkę tę podzieliłem na część ogólną oraz drugą opisującą poszczególne wyspy, w której na pierwszy plan wysunąłem tradycyjną kulturę. Jest tu także wiele lokalnych opowieści, zarówno o charakterze mitycznym, jak i legendarnych czy baśniowych. Przytaczając je, starałem się pokazać rzeczywistość Wysp, zarówno

przedhistoryczną, jak i tę niedawno minioną, wreszcie obecną, trwającą nadal. Liczne przypisy do tych opowieści wprowadziłem po to, by osadzić je w realiach współczesności.

Mity i legendy zaczerpnąłem głównie z dwóch książek Margaret Lawrie oraz z dzieła Alfreda Haddona. Nie są one wiernym tłumaczeniem tekstów, tak jak zapewne one same nie zawsze były wiernym zapisem opowieści narratorów. Zdecydowałem się na te, niewielkie zresztą, zmiany, chcąc uwspółcześnić narrację i przedstawić opowieści w wersjach podobnych do tych, które słyszałem na Wyspach. Ponieważ opisy etnograficzne występują w części ogólnej, a także przy charakterystykach osobliwości poszczególnych wysp, trudno było uniknąć powtórzeń. Mam nadzieję, że nie będą one razić Czytelnika, lecz przyczynią się do lepszego odbioru książki.